

# Zenona Rondomańska

---

## Starania Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza i Gustawa Gizewiusza o upowszechnienie pieśni polskiej

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3, 403-413

---

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

## Zenona Rondonańska

### Starania Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza i Gustawa Gizewiusza o upowszechnienie pieśni polskiej

Dwóch wybitnych postaci Mazurów — Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza<sup>1</sup> i Gustawa Hermana Marcina Gizewiusza<sup>2</sup> — łączyło — podobieństwo życia i działalności jako polskich kaznodziejów ewangelickich. Obaj byli wielkimi miłośnikami języka polskiego oraz twórcami polskich śpiewników. Pomimo różnicy wieku — Mrongowiusz (1764—1855) był starszy od Gizewiusza (1810—1848) o czterdzieści sześć lat — znaleźli porozumienie i wspólnotę poglądów na gruncie języka polskiego, którego trwanie widzieli poprzez upowszechnianie polskiej pieśni kościelnej i świeckiej. Mieli też w tym zakresie spore dokonania.

Mrongowiusz, jako świeżo zatrudniony kaznodzieja kościoła św. Anny w Gdańsku i lektor języka polskiego w Gimnazjum Akademickim w tym mieście, dostrzegał potrzebę zapewnienia polskim wiernym zbioru pieśni służących do nabożeństwa, podobnego do takich, jakimi posługiwali się ewangelicy niemieccy. Zamierzał więc wydać duży kancjonał, a przygotowując się do tego przedsięwzięcia, ogłosił najpierw mały śpiewniczek kościelny pt. *Wybor niektórych Piosnek nabożnych, między ktoremi się mieszczą i takie, co z powodu uroczystego obchodzenia nowego Stoletcia śpiewać się mogą, dla użytku Zborow Polskich, a w szczególności Zboru Św. Anny i Św. Ducha w Gdańsku*, Gdańsk 1800<sup>3</sup>. W przedmowie do tego wydawnictwa wyjaśniał, dlaczego postanowił przygotować druk nowego polskiego kancjonału gdańskiego: „Najgorliwsze powody do nowego wydania tego polskiego pomnożonego kancjonału były najprzód niedostatek starych egzemplarzy, potym względ na nasze prawo własnego kancjonału używać, dalej miłość ku swoim rodakom tu i indziej taką potrzebę cierpiącym; na koniec szacunek naszego nieporównanie pięknego i od wieków szaczonego języka polskiego i jego skarbów”<sup>4</sup>.

Przygotowawszy się należycie, także poprzez zabezpieczenie funduszy dzięki zaanonsowaniu subskrypcji, rozpoczął pracę nad kancjonałem, który ukazał się w Gdańsku w roku 1803. Był to *Pieśnioksiąż czyli Kancjonał Gdański zamykający w sobie treść i wybor Pieśni nabożnych, z większej części starych, tak*

---

1 T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Prus Książęcych i Ziemi Malborskiej od połowy XV do końca XVIII wieku*, t. 2: L—Ż (dalej: Oracki I) Olsztyn 1988, ss. 45—47.

2 T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla XIX i XX wieku (do 1945 roku)*, (dalej: Oracki II), Warszawa 1983, ss. 111—113.

3 Był on rzeczywiście mały, formatu 8°, o szesnastu stronach.

4 W. Bieńkowski, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764—1855. W służbie umiłowanego języka*, Olsztyn 1964, s. 90.

teraz wyporządkowany, iż może obok Prusko-Polskiego, tudzież łącznie z nowym Pruskim Pieśnioksięgiem przy nabożeństwie być używany, oraz Modlitwami, Kollektami i dogodnymi trzema Rejestrami opatrzony. W Gdańsku roku 1803, drukował J. E. F. Müller, gdzie go też dostać można. Wdzięczny za okazaną pomoc, rozpoczął dzieło dedykacją dla „Sławnej Konfraterni Kupieckiej”, wymienił opiekunów kościoła św. Anny, innych „przyjaciół ludzkości”, wreszcie przedstawił listę ponad stu subskrybentów. Jednak poczynione zabezpieczenia nie na wiele się zdały. Druk nie miał wielkiego zbytu, a egzemplarze zalegały półki nakładcy, co wywoływało u Mrongowiusza uczucie słusznego rozżalenia<sup>5</sup>.

Pomimo stałego zainteresowania polską pieśnią kościelną, minęło prawie czterdzieści lat, zanim Mrongowiusz ponownie podjął się wydania nowego kancjonału. W tym czasie zmieniała się sytuacja ludności polskiej w Prusach, a tym samym sytuacja zawodowa i finansowa Mrongowiusza. Stale zmniejszała się liczba wiernych polskiego kościoła ewangelickiego, język polski usuwano ze szkół, a dzieciom narzucano naukę religii w języku niemieckim. Pomimo przeciwności losu i wbrew niekorzystnym okolicznościom, Mrongowiusz postanowił powtórzyć druk swojego dzieła. W roku 1840 ukazał się w Królewcu *Nowy Pieśnioksiąg czyli Kancjonał Prusko-Polski zamykający w sobie treść i wybor Pieśni nabożnych, starych i nowych oraz Modlitwami, Kollektami i trzema Rejestrami opatrzony. W Królewcu Pruskim roku 1840 nakładem G. F. Hartunga*. W zmienionej sytuacji był on z konieczności rezultatem kompromisu, gdyż Mrongowiusz musiał zgodzić się na rezygnację z wielu pieśni i zmniejszenie objętości wydawnictwa prawie o jedną trzecią<sup>6</sup>. Zapewne właśnie pod koniec lat trzydziestych obaj kaznodzieje nawiązali znajomość, a pierwszym rezultatem ich współpracy zawodowej była korekta *Nowego Pieśnioksięgu* Mrongowiusza, dokonana przez Gustawa Gizewiusza<sup>7</sup>.

W tym czasie Gizewiusz, zatrudniony na stanowisku kaznodziei w parafii ewangelickiej w Ostródzie, zainteresował się pieśnią, zwłaszcza polską pieśnią ludową. W latach 1836—1840 dokonał zapisów terenowych w okolicy Ostródy. Zebrany materiał słowny, a w niewielkim zakresie także muzyczny, zawarł Gizewiusz w rękopisie, który zatytułował: *Pieśni ludu znad górnej Drwęcy w parafiach ostródzkiej i kraplewskiej zbierane w 1836 do 1840-go roku*. Z całego materiału udało mu się opublikować tylko siedem pieśni w „Przyjacielu Ludu”, wydawanym w Lesznie<sup>8</sup>. Ukazały się pod tytułem: *Pieśni, które lud wiejski w okolicach Osterode, w Prusach Wschodnich, śpiewa*. O życzliwości wydawcy leszczyńskiego tygodnika świadczy słowo wstępne, którym poprzedził zamieszczone pieśni: „W Prusach Wsch.[odnich], zwanych dawniej książęcami, na

5 A. Kawecka, *Pieśnioksiąg Mrongowiusza*, w: *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764—1855, księga pamiątkowa*, pod red. W. Pniewskiego, Gdańsk 1933, s. 259.

6 P. Fijałkowski, *Między tradycją a nowoczesnością, Nowy Pieśnioksiąg... Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie (dalej: KMW), 1998, nr 3, ss. 363—382.

7 W. Pniewski, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz. Żywot i dzieła*, w: *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz*, s. 62, pisze, że pierwsze kontakty nastąpiły dopiero w roku 1841, w związku z przyjazdem Mrongowiusza do Marwałdu.

8 *Przyjaciel Ludu, czyli Tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości. W Lesznie. Nakładem i drukiem Ernesta Günthera*. Pieśni ukazały się w roku 1839, w nr. 5—7.

znacznej bardzo przestrzeni, mianowicie zaś w tych okolicach, które się z Mazowszem stykają, przechował się dotąd język polski pomiędzy ludem wiejskim w całej swojej czystości. Mówią tu nawet i piszą nim tu i ówdzie wyższe stany, a duchowni nie mogą z ambony do ludu innym przemawiać językiem, gdyżby nie byli rozumiani. Jeden z tych duchownych, zacny i uczony X. Gizewiusz, — pełniący obowiązki przy kościele ewangelickim polskim w Osterodzie, zebrał pieśni, które lud wiejski w okolicach Osterode śpiewa, i dołączył do nich melodye. Umieszczamy tu kilka z tych pieśni; czytelnikom bowiem Przyjaciela Ludu miło będzie zapewne poznać duch i charakter ludu polskiego w Prusach wschodnich, przebijający się w tych pieśniach". Były to: „Zaletki moje, na cóż mi wyszły?", „Stoi jawór zielony, złotem pokrapiany", „Na pierwszego maja wojnę zaczynano", „Na Podolu równe pole", „Pod zielonym laskiem ptaszęta śpiewają", „Leć głosie, po rosie", „Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna".

Istotną część *Pieśni ludu znad górnej Drwęcy* w liczbie około 460 utworów pozostała w rękopisie, aczkolwiek ich niewielką część — 36 tekstów i 19 melodii, wykorzystał Oskar Kolberg w pierwszej serii *Ludu*<sup>9</sup>. Resztę materiału, tzn. około dwóch trzecich Gizewiuszowego zbioru, Kolberg zamierzał wydać w tomie poświęconym *Mazurom Pruskim*. Chociaż zamiar nie doszedł wówczas do skutku<sup>10</sup>, szczęśliwie zachowały się zgromadzone przez niego materiały, a wśród nich także manuskrypt Gustawa Gizewiusza. W jego posiadanie Kolberg wszedł za pośrednictwem Kazimierza Władysława Wójcickiego, dopiero po śmierci kaznodziei z Ostródy<sup>11</sup>.

Sposób, w jaki Gizewiusz podszedł do zebranego materiału, zaopatrując go w metryczkę i odnotowując cechy gwarowe, świadczy o dużej znajomości rzeczy i dobrym przygotowaniu. Dotyczy to także umiejętności zapisu nutowego, którego Gizewiusz uczył się w szkole, a zapewne również na uniwersytecie w Królewcu, gdzie studiował teologię ewangelicką. Być może miał okazję przeczytać odezwę Augustyna Henryka Hoffmanna von Fallerslebena, nawołującego do zbierania pieśni ludowych i wskazującego zasady gromadzenia materiału<sup>12</sup>.

Wydrukowanie w leszczyńskim tygodniku owych kilku pieśni ludowych przyniosło Gizewiuszowi radość, zaprawioną jednak odrobiną gorzkości, którą starał się ukryć, proponując dalszą współpracę. Świadczy o tym list z 5 października 1839 r., skierowany do Józefa Łukaszewicza: „Jakże mam Wpanu Dobrodziejowi dziękować za radość, którąś mi sprawił niespodziewanem zjawieniem się onych pieśni w Przyjacielu Ludu? Szkoda tylko, że się wkradły niektóre omyłki w druku (znajdziesz je Pan Dobrodziej naznaczone w przesłanem Nrze, który możesz mi raz później przy zdarzającej się jakiej okoliczności

9 *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, 23 t., Warszawa 1857—1867, Kraków 1871—1890, w: *Encyklopedia muzyczna „klif"*, Kraków 1997, ss. 138—140.

10 Zrealizowany został w roku 1966 jako czterdziesty tom *Dzieł wszystkich* Oskara Kolberga. Wstęp i teksty słowne przygotował do wydania Władysław Ogrodziński, a teksty muzyczne — Danuta Pawlak.

11 W. Ogrodziński, *Przypomniane piórem*, Olsztyn—Białystok 1982, ss. 82—120.

12 A. Wycisk, *Niemieccy zbieracze górnośląskich pieśni ludowych*, Polska Sztuka Ludowa, 1954, nr 4, ss. 242—250.

odesłać). Jeśli Pan Dobrodziej zechcesz, mogę i więcej tych piosnek udzielić. — Dzisiaj przyłączam piosnkę, którą z niemieckiego na polski przełożył dla szkół wiejskich, na dwa głosy śpiewaną”<sup>13</sup>.

Zapewne Łukaszewicz poczuwał się do winy z powodu wytkniętych błędów i chciał w jakiś sposób przeprosić Gizewiusza, gdyż jeszcze w tym samym roku zamieścił wspomnianą w liście niemiecką piosenkę „Kwitnący len”<sup>14</sup>. Tym razem redakcja dodała także tekst wyjaśniający: „W Prusach wschodnich i zachodnich, w okolicach, w których lud polskim językiem mówi, duchowni wyznania augsburskiego nie tylko się chętnie w tym języku dla własnej potrzeby doskonalą, ale nawet z zamiłowaniem w nim pracują, bogacąc tym sposobem literaturę naszą wielu użytecznymi dziełami”. Przy okazji przypomniawszy dawnych uczonych pruskich — Ringeltauba i Oloffa oraz polskich — Czackiego, Ossolińskiego, Bandtkego, aby w tym szacownym gronie umieścić dwóch kaznodziejów ewangelickich, „którzy w języku i literaturze polskiej znakomite zasługi położyli”. Podkreślono więc udział Mrongowiusza w tworzeniu słowników polskich i w tłumaczeniu dzieł dawnych mistrzów, np. Ksenofonta oraz dokonania Gizewiusza, który przełożył rozmaite dziełka niemieckie na język polski, a z języka polskiego na niemiecki. „Doświadcza on też sił w poezji polskiej i nadesłał Redakcyi Przyjaciela Ludu tłumaczenie pieśni niemieckiej: »Der blühende Flachs«. Przekład tej pieśni inaczej wprawdzie brzmiałby pod piórem Brodzińskiego lub Mickiewicza; nie jest przecież złym i nie wahamy się umieścić go w piśmie naszym, pomni na ową naukę Krasickiego: »Z umysłu pracujących szacunek roboty«”<sup>15</sup>.

Także Mrongowiusz starał się o rozpowszechnienie swojego *Pieśnioksięgu* na terenie Wielkopolski i Śląska. W artykule w „Przyjacielu Ludu” z roku 1843, pt. *Niektóre stosunki ewangelicko-polskiej ludności w Śląsku*, nieznany autor przytacza śpiewnik Mrongowiusza, który otrzymał w upominku od samego wydawcy. Chociaż wypowiadał się o nim pozytywnie, nie widział możliwości wprowadzenia kancjonału do powszechnego użytku, co uzasadniał następująco: „Przeto, według mego zdania, chwalebny i życzliwy zamiar grona literackiego względem rozpowszechnienia onegoż, w czasie terażniejszym może tylko po szkołach da się wykonać; gdyż powszechne tegoż pieśnioksięgu wprowadzenie w zborach polskich, tylko za uchwałą soboru kościelnego z całego duchowieństwa ewangelicko-polskiego, a w porozumieniu się z parafianami da się skutecznić. Lecz życzliwe chęci szanownego grona literackiego wspomnianym wyżej sposobem, bardzo by stosownie powszechnemu przyjęciu rzeczzonego kancjonału po kościołach drogę utorować mogły”.

Kilka lat później współpraca z „Przyjacielem Ludu” zaowocowała jeszcze jednym wydarzeniem literackim. W roku 1848 ukazał się przekład fragmentów *Odysei* Homera, dokonany przez Mrongowiusza. Jego druk poprzedziła korespondencja między Gizewiuszem a redakcją leszczyńskiego tygodnika, wywołana podobnym tłumaczeniem *Odysei* autorstwa Lucjana Siemieńskiego. Gize-

13 A. Wojtkowski, *Gustaw Gizewiusz i jego listy do Józefa Łukaszewicza, Andrzeja Niegolewskiego i Edwarda Raczyńskiego*, w: *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz*, s. 301.

14 Incipit: „Pospieszmy na pola, na błonie kwitnące!”

15 *Przyjaciel Ludu*, Leszno 1839, nr 23.

wiusz i cytowany przez niego Mrongowiusz bardzo krytycznie odnieśli się do tej pracy: „Gdy Przyj.[aciel] Ludu ogłosił pierwszą przez Luc.[jana] Siemieńskiego przetłumaczoną księgę *Odysei*, jako prospekt całego tłumaczenia, zdawało mi się nie od rzeczy, usłyszeć zdanie naszego czcigodnego Mrongowiusza w Gdańsku o tejże pracy. Wiedziałem bowiem, że się przez długi czas usilnie zajmował przekładem tegoż dzieła poetyckiego na język Polski; przytem wiedziałem, że Hr. Adam Saryusz Zamojski wziął ze sobą gotowy rękopis pierwszych czterech ksiąg, aby je przy sposobności oddać pod sąd uczonych mężów w Galicyi. Szkoda wielka, że się ten rękopis Bóg wie gdzie podział, i że Siemieński przejrzeć go nie może. Byłoby to w każdym razie korzyścią dla najnowszego tłumaczenia<sup>16</sup>. Mrongowiusz odpisuje mi na to: że wskutek wieku nie może jak tylko dorywcze i małe zrobić uwagi nad tłumaczeniem Siemieńskiego. W ogóle zarzuca mu, że nie masz w niem tej staranności, którą w Niemieckich tłumaczeniach zwykle napotykamy (co wprawdzie często w dziwną pedanterią przechodzi)<sup>17</sup>.”

Po tym wstępie Gizewiusz zacytował uwagi Mrongowiusza, który wytykał Siemieńskiemu brak dokładności i poprawności. Sądził też, że najpierw należy dokonać tłumaczenia prozą i dopiero z niego „doświadczyć szaty poetyckiej”. Tak właśnie uczynili Anglicy, gdy podjęli się przekładu *Fausta* Goethego. Dla wzmocnienia argumentacji Mrongowiusz powołał się na opinię samego Goethego, który miał się wyrazić, że „tylko za pomocą tłumaczenia prozaicznego można dokładnie poznać ducha oryginału”. Nie był to bynajmniej koniec zarzutów, które Gizewiusz przekazał w imieniu Mrongowiusza. Obawy wzbudziło także posłużenie się starodawnymi wyrazami, wówczas już nieznanymi, których użycie mogło jedynie zniechęcić czytelników do sięgnięcia po pracę, gdyż nie zrozumieją podanego tekstu. Radził więc, aby zrezygnować ze zwrotów i wyrażeń, od których Polacy już się odzwyczaili, a które mogą razić współczesnych czytelników. Uważał także, że stosowniejsze jest, „aby inne narzeczka wzięły sobie za wzór mowę Polską, a nie przeciwnie, aby się ta zniżala, szukając u nich pomocy”. Nie chcąc pozostawić zarzutów gołosłownymi, Mrongowiusz przekazał wiele przykładów niewłaściwego, niezrozumiałego i nieprawidłowego, jego zdaniem, tłumaczenia wyrazów, np.: „Jen, czemuż Czeskie wyrażenie zamiast — co. Czy każdy czytelnik zrozumie przestarzałe wyrazy: objata, wieca, witeż, ongi, równie jak Tatarski terem?”

Gizewiusz, który zastrzegł się, że nie podziela wszystkich obaw Mrongowiusza, miał także własne uwagi krytyczne, które formą i dużą liczbą przykładów nie różniły się od poprzednich. Uważał bowiem, że natura wiersza wymaga, „aby główna cezura po piątej syllabie ściśle była zachowana, aby się wiersz wedle tempo mazurka, albo na kształt lekkiego rytmu daktylicznego dał czytać”, tymczasem, jak wykazał na licznych przykładach, wiele wierszy pozbawionych zostało owej cezury. W przedsięwzięciu Siemieńskiego chętnie widziałby także rodzaj puryzmu językowego. Raziły go zwłaszcza wyrażenia przejęte z języka niemieckiego: „ja bym się wstydził użyć ich na kazalnicy; np.

16 W tym miejscu redakcja wyjaśniła, że „Rękopis ten został nam nadesłany i w następnych numerach będzie drukowany”.

17 „Dorywcze uwagi nad L. Siemieńskiego tłumaczeniem Polskiem *Odysei* (I)”, *Przyjaciel Ludu*, Leszno 1848, nr 19.

warsztat zamiast pracownia; fortel<sup>18</sup>, kruże, nawet spiżowy<sup>19</sup>. To wszystko przypomina mi nieszczęsny czas osiedlenia się Niemieckich rzemieślników w Polsce, którzy razem na zepsucie języka wpłynęli; temu trzeba by aby raz zapobiec. Podobnie spiżarnia. Patrzaj wrzecion z warsztatów, jest nawet fałszywie, ponieważ niewiasty przy warsztacie wcale nie pracowały. Zapewne jest też nielogicznie: Kratery z czubem napelniwszy; bo jakże ma ten czub powstać? Chyba przy burzącym się piwie, ale nie winie”.

Po tym frontalnym ataku czcigodnych kaznodziejów polskich z Prus Wschodnich, zakończonym zdaniem „Z resztą życzę drogiemu i dzielnemu Siemieńskiemu z całego serca pomocy Boskiej. Osterode (w Prussach Wschodnich) 1847. G. Gisevius, Kaznodzieja” i deklaracji redakcji, że zamieści pracę Krzysztofa Celestyna, w roku 1848 ukazał się w kolejnych tygodniowych wydaniach „Przyjaciela Ludu” *Przekład Odyszeji pierwszych trzech ksiąg Mrongowiusza*. Oprócz tekstu prozą, mamy także tłumaczenia trzech śpiewów: „Powiedz mi, muzo, o owym mężu bywałym”<sup>20</sup>, „Skoro się zaś rano spłodzona jutrzienka różanopalczysta pokazała”, „Słońce zaś opuściwszy piękną zatokę morza”. Przekład, czy to z szacunku dla wieku tłumacza, czy z obawy wywołania kolejnych dyskusji, nie został w żaden sposób skomentowany. Milczenie mogło być odebrane przez Mrongowiusza jako wyraz aprobaty dla jego zdolności translatorskich i dać mu poczucie satysfakcji zawodowej.

Zapewne współpraca z tygodnikiem leszczyńskim nasunęła Gizewiuszowi pomysł założenia podobnego pisma na Mazurach. Od roku 1842 zaczął się ukazywać w Elku miesięcznik „Przyjaciel Ludu Łecki”, pismo „ciekawym wieśniakom poświęcone”, które w nagłówku każdego numeru podawało swój program, dotyczący: spraw religijno-moralnych, gospodarskich, zdrowotnych, wreszcie „różności pożytecznych i przyjemnych, ku zabawie i nauce” służących. Wydawcą, odpowiedzialnym redaktorem i właścicielem drukarni był nauczyciel gimnazjalny Wilhelm Menzel, natomiast ukrytym redaktorem i korektorem pisma Gustaw Gizewiusz. Z pomocą Mrongowiusza jako doradcy literackiego, postawił miesięcznik na wysokim poziomie merytorycznym, dzięki czemu w krótkim czasie zyskał znaczącą grupę prenumeratorów<sup>21</sup>.

Już w czwartym numerze pisma Mrongowiusz zamieścił tłumaczenie niemieckiej piosenki „Szczęśliwość pocziwego”, rozpoczynającej się słowami: „Piastuj wierność i pocziwość, póki ci tchu stanie”. Także Gizewiusz wykorzystywał łamy gazety dla popularyzowania pieśni polskich i niemieckich, tłumaczonych na język polski. W numerze szóstym, z czerwca 1844 r., ogłosił pieśń „Potężnym grodem jest nam Bóg”. Miał wątpliwości, czy powinien to uczynić, gdyż podobna do niej — „Przednie mocny grunt jest Pan Bóg nasz”, znajdowała się już w kancjonale, ale zdaniem Gizewiusza, była „ze zbyteczną wolnością przepolszczona, tak iż ani liczbie zgłosek (syłabów), ani właściwej nucie Luterowych wierszów nie odpowiada”. Tym uzasadniał potrzebę ponownego

18 „(sposoby, albo jak nasz lud mówi rozrywki w głowie)”.

19 „(= von Glocten = Speise, d. h.: spiż, spiżozbrojny, czemuż nie miedziany, miedziozbrojny?)”.

20 „albo przebiegłym, ale Piotr Kochanowski używa wyrazu bywały”. Tu, i w całym tłumaczeniu, Mrongowiusz, swoim zwyczajem, daje dodatkowe wyjaśnienia.

21 W. Chojnacki, *Szkice z dziejów polskiej kultury na Mazurach i Warmii*, Olsztyn 1983, s. 193.

tłumaczenia, które „niechaj łaskawie przyjmą chrześcijańscy czytelnicy”. W sierpniu tego samego roku zamieścił pieśń, którą wypisał ze starego kancjonału, „drukowanego w Elblągu może sto lat temu”, opiewającą „mor w Prusach, w roku 1709”. I tu, wzorem tygodnika leszczyńskiego, dał obszerny opis, wyjaśniający rozszerzanie się epidemii w Polsce i w Prusach Wschodnich w latach 1704—1720. Pierwsze litery kolejnych zwrotek pieśni: „Miła Pruska ziemio, łzami się oblewaj”<sup>22</sup>, składały się na imię i nazwisko autora tekstu — Michała Grodzkiego, rektora z Cichów. Ta właśnie pieśń, jedna z trzech poświęconych zarazie morowej, która na początku XVIII w. dziesiątkowała ludność polską, zyskała dużą popularność i wielokrotnie była zamieszczana w kancjonałach królewieckich, elbląskich i gdańskich oraz w prasie mazurskiej<sup>23</sup>.

Wydaje się, że Gizewiusz czuł szczególny sentyment do pieśni „Kwitnący len”. Jak pamiętamy, jej tłumaczenie wraz z melodią opublikował w tygodniku leszczyńskim w roku 1839. W 11 numerze „Łeckiego Przyjaciela Ludu” z roku 1842 Gizewiusz ponownie zamieścił tę pieśń, którą powtórzył jeszcze raz w *Śpiewniku szkolnym i domowym*, wydanym w roku 1846. W ten sposób, być może nieświadomie, utrwałał jej popularność. Intencja upowszechniania pieśni niemieckich tłumaczonych na język polski, by młodzież nuciła piosenki w języku ojczystym, podjęta wcześniej przez Mrongowiusza, przyświecała także Gizewiuszowi w jego pracy popularyzatorskiej. W grudniowym numerze roku 1842 znowu zamieścił tłumaczenie z języka niemieckiego, tym razem „śpiewu wieśniaków podczas siewu” — „Orać, zasiewać pola należy do naju”<sup>24</sup>, a w lutowym numerze z roku 1844, pieśń: „Jakże, słońce, w złocie pięknie zachodzisz”. Obie powtórzył następnie w swoim *Śpiewniku*.

W styczniu 1844 r. ukazał się „Przydatek do Łeckiego Przyjaciela Ludu”, wydrukowany własnym kosztem Gizewiusza u F. A. Brockhauusa w Lipsku. Chodziło głównie o danie odprawy znanemu germanofilowi, nauczycielowi Marczówce, który w elckiej gazecie zamieścił wierszyk, rozpoczynający się słowami: „Ucz się bracie po niemiecku, będziesz dobrym chłopem”. Do odpowiedzi, także w formie wierszowanej, Gizewiusz dodał tłumaczenie dwóch pieśni nabożnych, „przydać się mogące nam, polskim ludziom w Prusach mieszkającym, a upośledzonym i zgoła nizacz mianym od naszych współobywateli niemieckich”. Są to: „Boże, który mieszkasz na wysokim niebie” i „W Twey, co mieszkasz na Syonie”<sup>25</sup>. Również w treści są one wyrazem oporu wobec bezwzględnej germanizacji ludności polskiej, a jedna ze zwrotek pieśni ujawnia ten sprzeciw w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości: „Użał się nas użał, miłosierny Boże! Albowiem już ledwie cierpieć więcej może nasze człowieczeństwo pośmiewisk i wzgardy, które na nas miota lud swym szczęściem hardy”.

Zainteresowanie pieśnią i pracą duszpasterską wśród ewangelików polskich uświadomiły Gizewiuszowi istnienie poważnego mankamentu w nauczaniu, jakim był brak polskiego śpiewnika szkolnego. Uznał, że dotychczasowe próby zapalenia tej luki nie zapewniają utrzymania mowy ojczystej wśród „działwy

22 Śpiewana na melodię pieśni „Usłysz prośby moje”.

23 Oracki I, t. 1, A—K, Olsztyn 1984, s. 75.

24 W śpiewniku tłumaczenie jest lepsze: „Zasiewać orane pola człek w ręku swoim ma”.

25 Pierwsza śpiewana na melodię „Usłysz prośby moje”, druga na melodię „Z głębokości grzechów moich”.



ziem pruskich narzeczka polskiego” i dlatego postanowił wydać śpiewnik, który kształtowałby ducha i krzewił uczucia do języka polskiego. Być może dodatkowym bodźcem do podjęcia tego zadania były publikacje Marcina Gerssa, znanego na Mazurach germanofila<sup>26</sup>. W roku 1832 wydał on w Królewcu nakładem drukarni Hartunga trzy śpiewniki, zawierające przekłady na język polski pieśni niemieckich<sup>27</sup>. Gizewiusz nie tylko znał Gerssa i zamieszczał jego tłumaczenia pieśni niemieckich w „Łeckim Przyjacielu Ludu”, ale także polemizował z nim na łamach prasy, sprzeciwiając się germanizowaniu ludności mazurskiej. Bezwzględnie demaskował nieszczerą intencję Gerssa, rozprawiającego o korzyściach płynących jakoby z dwujęzyczności polskich mieszkańców Prus. Uzasadniał, że dwujęzyczność, możliwa i pożyteczna dla jednostki, jest niemożliwa i niemoralna dla całości narodu<sup>28</sup>.

Niezależnie jednak od ewentualnych okoliczności dodatkowych, Gizewiusz postanowił wydać śpiewnik. Ukazał się on pod tytułem: *Śpiewnik szkolny i domowy dla wesolej a niewinnej młodzieży naszej. Wydał X Gustaw Gizewiusz (Zeszyt pierwszy), w Lipsku, w Expedycji słowiańskich Roczników, 1846*. Wydrukowany został w dwóch wersjach, różniących się częściowo zawartością oraz kartą tytułową, dlatego dla uniknięcia ewentualnych pomyłek współcześni badacze określili je jako edycja A i edycja B. Egzemplarz wersji B znajduje się w Bibliotece Gdańskiej PAN, a wklejka umieszczona na wewnętrznej stronie okładki informuje, że śpiewnik był własnością Mrongowiusza i należał do jego prywatnej biblioteki<sup>29</sup>. Jak się można domyślać, Gizewiusz sprezentował swój zbiorek przyjacielowi, licząc na zrozumienie i przychylnie przyjęcie.

Gizewiusz zabiegał o spopularyzowanie śpiewnika nie tylko na terenie Mazur. W tej sprawie pisał do Józefa Łukaszewicza 16 lipca 1846 r.: „Tymczasem trzeba pracować, czy mało, czy wiele, jak każdemu Pan Bóg sił i sposobności użyzcza. Z połączonych wielu chwalebnych usiłowań musi przecię wyniknąć dobry jaki owoc. I ja, chcąc przynajmniej cokolwiek uczynić, wydałem mały zbiór piosnek dla młodzieży. Idzie mi o to, aby jaka taka praca nie zmarniała bez pożytku, ale raczej w jak największej ręk przeszła i użyteczną się stała”<sup>30</sup>.

List, pełen uniżoności, ukazuje, z jakimi trudnościami spotkał się Gizewiusz pragnąc, by jego śpiewnik trafił do szkół: „Czyby nie można tego dopiąć, aby każda szkoła zaopatrzoną została choć w jeden egzemplarz tego dziełka? Tym sposobem rozeszłoby się zaraz kilkaset egzemplarzy. Nie mówię jeszcze nic o możliwości zakupywania onegoż przez pojedynczych uczniów, albo zaprowadzenia w niższe klasy gimnazjalne, w których by z niemałą korzyścią mógł być użytek ze zbioru mego zrobiony”. Dla zachęty Gizewiusz wysłał Łukaszewiczowi

26 Oracki II, ss. 108–109.

27 Były to: *Pieśni dla szkół a osobliwie dla dzieciak częścią z niemieckiego języka przełożone, częścią zebrane przez M. Gersa; Pieśni na dwa i trzy głosy z niemieckiego na polski język przełożone przez M. Gersa; Pieśni na 3 i 4 głosy dla szkół niemieckich przetłumaczone*. Wydał M. Gers. w: A. Wycisk, „*Śpiewnik szkolny i domowy dla wesolej i niewinnej młodzieży naszej*” Gustawa Gizewiusza, KMW, 1960, nr 2, ss. 220–221.

28 A. Wojtkowski, op. cit., s. 290.

29 „Bibliothek des Predigers Chr. C. Mrongovius. Der Danziger Stadtbibliothek über wiesien 1864”.

30 A. Wojtkowski, op. cit., ss. 309–310.

15 egzemplarzy śpiewnika z prośbą, aby rozdał je wśród osób wpływowych i mających kontakt ze szkołą. Wspomniał też, że chociaż księgarnie sprzedają śpiewniki po 3 złp., on może je oddać za 2. Zdaniem tym dowodził, aczkolwiek nie zostało to wyraźnie powiedziane, że pod względem finansowym przedsięwzięcie nie było udane, a nakład zalegał na składzie, tak jak wiele innych wydawnictw w języku polskim.

O *Śpiewniku* wspomniał także w liście z lipca 1847 r. do naukowca czeskiego — Jana Ewangelisty Purkyniego, profesora Uniwersytetu Wrocławskiego: „Czy nie napotkał pan przypadkiem ogłoszonego przeze mnie drukiem w Lipsku małego zbioru 70 szkolnych i młodzieżowych pieśni w polskim języku? Wyobrażam sobie, że ten zeszytek przy pilnym użytkowaniu wiele dobrego zdziałać może”<sup>31</sup>. Zapewne za sugestią Gizewiusza leszczyński miesięcznik „Kościół i Szkoła”, wydawany przez nakładcę i drukarza „Przyjaciela Ludu” — Ernesta Günthera, zamieścił „Kilka słów o moim śpiewniku zamiast przedmowy” oraz bardzo przychylną recenzję Ferdynanda Karola Neya — profesora gimnazjum w Gnieźnie, który z życzliwością podkreślił, iż jest to pierwszy zbiór tego rodzaju w języku polskim<sup>32</sup>. Także ewangelicy mieli możliwość przeczytania pochlebnej opinii o śpiewniku, który był zalecany inspektorom szkolnym i nauczycielom religii jako przydatny w nauce szkolnej, zwłaszcza że piosenki zostały zaopatrzone w zapis nutowy melodii<sup>33</sup>.

Gizewiuszowi bardzo zależało, by ludność mazurska, skoro nie może oczekiwać od władz pruskich wydania śpiewnika z pieśniami polskimi, miała przynajmniej możliwość śpiewania w języku polskim. Z konieczności więc podejmował trud tłumaczenia pieśni niemieckich, aby chociaż w taki sposób próbować uchronić język polski od zagłady. Martwiło go też, że młodzi Mazurzy z chwilą powołania do wojska tracą możliwość kontaktu z językiem ojczystym. Jeszcze raz podjął się więc wydania śpiewnika, tym razem dla żołnierzy Polaków przebywających w wojsku pruskim.

Niewielki zbiorek tekstów z melodiami, zatytułowany: *Pieśń narodowa Prusaków. Z niemieckiego „Heil dir im Siegeskranz” przełożył Gustaw Gizewiusz*, wydany został w Ełku w roku 1846 lub na początku roku 1847, zawierał polskie przekłady kilku pieśni<sup>34</sup>. Gizewiusz liczył na to, że minister wojny Leopold von Boyen zechce zakupić cały nakład 1500 egzemplarzy na potrzeby wojska i dlatego przesłał mu wraz z listem egzemplarz śpiewniczka. Tymczasem Boyen odpowiedział odmownie, zasłaniając się brakiem pieniędzy na ten cel. Dopiero później Gizewiusz dowiedział się od zaprzyjaźnionego berlińskiego profesora, oddawcy przesyłki, że minister wyraził swoje stanowisko następująco: „Jeżeli Gizewiusz pragnie rozpowszechnienia swoich przekładów jako ułatwienia przetrwania się w niemieckość, natenczas jestem jego zdania; jeżeli jednak

31 E. Sukertowa-Biedrawina, *Karty z dziejów Mazur. Wybór pism*, t. 2, Olsztyn 1972, s. 146.

32 Także Przyjaciół Ludu w nr. 20 i 45 z roku 1847 informował, że wspomniane omówienia znajdują się: „W zeszytku dziewiątym Roku drugiego pisma miesięcznego Kościół i Szkoła, w dziale III — Literatura”.

33 Recenzja ukazała się w roku 1846 w „Das schlesische Kirchenblatt”, a następnie została przedrukowana w roku 1847 w „Jahrbücher” — A. Wojtkowski, op. cit., s. 287.

34 „Heil dir im Siegeskranz”, „Der König lebe hoch”, „Ich bin ein Preusse”, „Kennt ihr das Land, so wunderschön” i „Ich hab mich ergeben mit Herz und mit Hand”.

pragnie z nich stworzyć ostoję dla polskości, muszę mu się przeciwstawić”<sup>35</sup>. W tym momencie Gizewiusz uświadomił sobie, jak beznadziejne były jego starania o zachowanie języka polskiego, gdyż władze pruskie oczekiwały czegoś zupełnie innego, a mianowicie wyrzeczenia się przez ludność polską języka narodowego i zmierzały do tego celu wszystkimi sposobami.

Zabiegi o upowszechnienie obu śpiewników zajęły Gizewiuszowi ostatnie miesiące życia. Rok 1848 — rok Wiosny Ludów, wybuchu rewolucji w Berlinie i szerzenia się epidemii cholery, nie był dobry i nie dawał nadziei na poprawę sytuacji ludności polskiej na Pomorzu i Mazurach. Nagłą śmierć Gizewiusza Krzysztof Mrongowiusz odczuł zapewne bardzo boleśnie. Niespodziewanie stracił przyjaciela i rzecznika wspólnej sprawy. Niewątpliwie doznawał uczucia osamotnienia bez wsparcia człowieka, z którym współpracował i znajdował tak wiele płaszczyzn porozumienia. Bezwiednie doszło między nimi do podziału zakresu zainteresowania pieśnią polską. Mrongowiusz skupił się na pieśni religijnej, która dzięki jego kancjonałom towarzyszyła życiu ewangelickich wyznawców od narodzin do śmierci. Gizewiusz zwrócił swe zainteresowania ku pieśni ludowej, tak mocno związanej z codziennym życiem ludności mazurskiej. Wkrótce też doszedł do wniosku, że znajomość pieśni powinna być ujęta w proces dydaktyczny, który odgrywa istotną rolę w utrwalaniu języka ojczystego wśród młodych pokoleń Polaków<sup>36</sup>.

Być może w innych okolicznościach mieliby obaj znacznie większe osiągnięcia i w znaczący sposób przeciwstawili się rozszerzaniu germanizacji. Niestety, ich współpraca trwała zaledwie niecałe dziesięć lat. Mrongowiusz, wówczas już człowiek w podeszłym wieku, miał prawo sądzić, iż znacznie młodszy przyjaciel będzie kontynuował rozpoczęte dzieło i będzie czuwał nad trwaniem języka polskiego. Stało się jednak inaczej. Pozostał sam i ze względu na pamięć o Mazurach podjął się jeszcze raz wydania śpiewnika. W roku 1851 ukazał się *Śpiewnik dla użytku Ewangelików*<sup>37</sup>. Było to już ostatnie pieśniarskie dzieło Mrongowiusza. W krótkim czasie ludność polska wyznania ewangelickiego straciła dwóch wybitnych orędowników jej sprawy, obrońców języka polskiego i pieśni polskiej na Mazurach i Pomorzu.

35 A. Wojtkowski, op. cit., s. 289.

36 W roku 1842 na łamach „Gumbinner Intelligenzblatt” Gizewiusz domagał się zatrudnienia w gimnazjach etckim i rastemborskim (kętrzyńskim) dobrych nauczycieli języka polskiego, gdyż potrzebę należytej znajomości mowy przodków uznawał za niezbędną dla duchownych i nauczycieli na Mazurach — E. Sukertowa-Biedrawina, op. cit., s. 121.

37 Pozycję tę W. Chojnacki, *Bibliografia polskich druków ewangelickich ziem zachodnich i północnych 1530—1939*, Warszawa 1966, s. 133, poddaje w wątpliwość, natomiast W. Bieńkowski, op. cit., s. 214, 226, uważa za pewną, gdyż występuje u K. Estreichera, u W. Pniewskiego oraz w katalogach księgarskich Kaysera i Heinusa.

**Die Bemühungen von Krzysztof Celestyn und Gustaw Gizewiusz  
um die Verbreitung des polnischen Liedes****Zusammenfassung**

Krzysztof Celestyn Mrongowiusz und Gustaw Gizewiusz, zwei hervorragende polnische evangelische Prediger, Verteidiger und Verbreiter der polnischen Sprache in Masuren und Pommern im 19. Jahrhundert, die zusammengearbeitet hatten, hatten auch bedeutende Verdienste in der Verbreitung und Erhaltung des polnischen religiösen und weltlichen Liedes. Sie waren Verfasser von gedruckten und handschriftlich geschriebenen Liedersammlungen. Krzysztof Mrongowiusz bereitete vier Publikationen vor: „Auswahl einiger religiöser Lieder“ (1800) [*Wybor niaktorych piosnek nabożnych*]; „Das Liederbuch oder das Danziger Kirchengesangsbuch“ (1803) [*Pieśnioksiąż czyli Kancjonal Gdański*]; „Das neue Liederbuch oder das preußisch-polnische Kirchengesangsbuch“ (1840) [*Nowy Pieśnioksiąż czyli Kancjonal Prusko-Polski*]; „Das Liederbuch für evangelische Christen“ (1851) [*Śpiewnik dla użytku Ewangelików*]. Gustaw Gizewiusz brachte im Jahre 1847 „Das Schul- und Hausliederbuch für unsere lustigen und unschuldigen Jugendlichen“ [*Śpiewnik szkolny i domowy dla wesolej a niewinnej młodzieży naszej*], und im Jahre 1847 das kleine Liederbuch: „Das nationale Lied der Preußen. Aus dem Deutschen „Heil dir im Siegeskranz“ übersetzt von Gustaw Gizewiusz“ [*Pieśń narodowa Prusaków. Z niemieckiego „Heil dir im Siegeskranz“ przełożył Gustaw Gizewiusz*] heraus.

Gizewiusz notierte auch Texte und Melodien von fast 460 masurischen Volksliedern, die er in der Handschrift „Volkslieder oberhalb des Flusses Drewenz, in den Osteroder und Kraplauer Pfarreien gesammelt in den Jahren 1836—1840“ [*Pieśni ludu znad górnej Drwęcy w parafiach ostródzkiej i kraplewskiej zbierane w 1836 do 1840-go roku*] verfasste. Einige von ihnen veröffentlichte er in der Zeitschrift „Volskfreund“ [*Przyjaciel Ludu*] in Leschnau im Jahre 1839. Von den von Gizewiusz gesammelten Texten und Melodien verwendete Oskar Kolberg 39 Texte und 19 Melodien in der ersten Reihe „Lieder des polnischen Volkes“ [*Pieśni ludu polskiego*].

Die beiden Prediger übersetzten darüber hinaus die deutschen Lieder ins Polnische. Sie vertraten die Meinung, dass sie wenigstens auf diese Weise ihre patriotische Pflicht erfüllen musste, zu der die Erhaltung der Muttersprache bei der jungen Generation von Polen gehörte. Die politischen Bedingungen, die in Europa in den Vierzigerjahren des 19. Jahrhunderts herrschten, begünstigten Tätigkeiten solcher Art nicht. Aus diesem Grund waren die beiden Masuren enttäuscht und litten unter der Vernichtung der polnischen Sprache durch die preußischen Machthaber, ihrem langsamen Verschwinden auch im Bereich des religiösen und weltlichen Liedguts bei der polnischen Bevölkerung Masurens und Pommerns.

Übersetzung Krzysztof Ruchniewicz